

# ARTYKUŁ RECENZYJNY

RYSZARD STEMPOWSKI

---

## TRAGEDIA W TRAGEDII<sup>1</sup>

Régis Debray postawił tezę, że *foco revolucionario*, rewolucyjne ognisko, może być zaczynem rewolucji pełnej i w ten sposób ukazać też rewolucyjnie nową drogę do zaistnienia rewolucji przyszłej (R. Debray, *Révolution dans la révolution?*, F. Maspero, Paris 1967). Posługiwał się przykładem rewolucji kubańskiej, wznieconej przez Fidela Castro i jego towarzyszy walki. Recenzowany tu opis działania organizacji zbrojnej Montoneros, zwłaszcza jej końca, pokazuje jej tragiczną konfrontację z tragiczną dla Argentyny wojskową autokracją.

Autor (ur. 1986) jest Argentyńczykiem, historykiem, a jego badania doktorskie i późniejsze, w tej książce przedstawione, obejmowały też zdarzenia zapoczątkowane na długo przed jego urodzeniem.

Książka Confino daje wgląd w funkcjonowanie latynoamerykańskiego państwa autokratycznego z jego wojskową grupą rządzącą, rozmaicie ukierunkowanymi grupami społecznymi, różnymi konfliktami, ze szczególnego rodzaju kulturą polityczną. Bazę źródłową książki stanowią: (1) wywiady autora z kierowniczymi członkami tej organizacji oraz organizacji podobnych i z innymi przeciwnikami wojskowej autokracji oraz relacje innych członków Montoneros; (2) akta archiwum policyjnego wywiadu prowincji Buenos Aires oraz publikacje o tym; (3) akta w innych archiwach wywiadowczych, zwłaszcza wojskowych, oraz publikacje o tym; (4) dokumenty partii politycznych; (5) prasa partii politycznych;

---

RYSZARD STEMPOWSKI, DYREKTOR PISM 1999–2004

<sup>1</sup> Recenzja książki: Hernán Confino, *La contraofensiva: el final de Montoneros*, Fondo de Cultura Económica, 2021, 363 s.

(6) dokumenty organizacji Montoneros; (7) inne dokumenty; (8) gazety codzienne; (9) prezentacje audiowizualne; (10) opracowania (druki zwarte, ponad 150). Najważniejsze są relacje, najmniej pokazuje lektura wymienionych akt policyjnych.

Książka składa się ze „Wstępu”, siedmiu rozdziałów, „Konkluzji” i „Epilogu”. Zawiera bibliografię oraz indeks nazwisk. Brakuje listy skrótów nazw.

Początek organizacji wiązany jest z porwaniem b. dyktatora, gen. Pedro Aramburu, osądzeniem go przez Trybunał Rewolucyjny, skazaniem na śmierć i niezwłocznym wykonaniem wyroku przez zastrzelenie (1970 r.; „Wstęp”, s. 18). O tej akcji dowiedziałem się w Buenos Aires (1982) od Horacio Ciafardiniego (doktorat SGPiS, 1969). Dał mi do przeczytania (ale nie kopiowania) czyjś opis tego zdarzenia. Uderzał brak ochrony b. dyktatora, jego początkowa nieświadomość, że jest uprowadzany, potem jego niesamowite opanowanie. Ale nie miałem pewności, czy to opis prawdziwy. Nie pamiętam nawet, czy wiązałem to wówczas z Montoneros, gdyż tej nazwy w tekście nie widziałem. Opis dowodził sprawności „peronowskich bojowników”. W trzecim tomie *Dziejów Ameryki Łacińskiej* (red. nauk. T. Łepkowski, R. Stemplowski, KiW, 1983) wspominam o tym zdarzeniu jako akcji Montoneros (s. 502). Akcja ta rozślawiła ich nazwę na całym świecie. Od 1971 r. organizacją dowodził (sic) Mario Firmenich. Ruch opisywany był w prasie zachodniej przede wszystkim jako moralny sprzeciw przeciwko dyktaturze, nie dość dokładnie. O terroryzmie pisano w Moskwie. Prasa zachodnia i druki ulotne były najłatwiej dostępnym źródłem, także dla latynoamerykanistów polskich. Byłem przekonany, że sprzeciw jest tam konieczny i opozycjoniści zasługują na aprobatę. Pojawiła się także dyskusja o terroryzmie państwowym, ale autor tego nie podnosi.

Hernán Confino wylicza we „Wstępie” źródła, zwłaszcza wymienia relacje zbierane od b. członków organizacji. W druku już się kilka innych pojawiło pod prawdziwymi nazwiskami, ale relacje zebrane przez autora pozostają przeważnie anonimowe. Wynika to z obawy o konsekwencje dla autorki czy autora takiej wypowiedzi. Charakterystyczna jest obawa o konsekwencje negatywne. A przecież ci ludzie walczyli z autokratyczną dyktaturą wojska i to dawno temu. Mamy jednak do czynienia z tragedią. Przede wszystkim z tragedią obywateli pod dyktaturą. I z tragedią Montoneros. Opisywaną w książce kontrofensywę (lata 1978–1980)

najaktywniej prowadziło w Argentynie ok. dwustu Montoneros. Zabito (albo „zaginiono”) prawie połowę z nich. Nieznana jest liczba osób wspomagających. Oczywiście, w pierwszych latach (1971–1974) Montoneros liczyli tysiące członków. Ale w 1974 r. zaczęli swe działania utajniać, po zamachu wojskowym 1976 r. sytuacja się zmieniła radykalnie. Znaczna część „Wstępu” to opis dalszego ciągu zdarzeń i nie wiem, czy to jest kompozycyjnie udane wyprzedzenie.

Rozdział pierwszy to opis emigracji, czyli *Retirada Estratégica*. Jednak „opuścić kraj to jakby częściowo umrzeć”, niejeden myślał w Meksyku. Tam bowiem z początku najliczniej osiadali. Tam też mogli działać swobodniej niż gdziekolwiek indziej na kontynencie. I tam też zaczęli myśleć o kontrofensywie. Mieli za sobą pierwsze starcia z rządem wojskowym po zamachu październikowym 1976 r. Firmenich wyemigrował w listopadzie. Półtora roku po tym zamachu ich liczebność sięgała w Argentynie ledwie 600 członków. Zaczęli od przekształcania organizacji polityczno-wojskowej w „partię polityczną leninowskiego typu”. Nie liczyli już na dawnych peronistów jako bazę główną. Chcieli być peronistami lepszymi. Na etapie meksykańskim Montoneros maszerowali już w trzech formacjach: Partido Montonero (wyżej wspomniana partia), Ejército [wojsko] Montonero, Movimiento [ruch] Montonero. W kwietniu 1997 r. zadeklarowali w Rzymie porzucenie przez Movimiento Montonero działań zbrojnych i ponowne zbliżenie do peronizmu. Takich deklaracji nie wprowadzano w życie w dniu ich ogłoszenia, to nie były państwowe akty prawne. Powstawały też stowarzyszenia popierające Montoneros. Jednym z nich kierował kiedyś w Meksyku znany historyk Rodolfo Puiggrós. Chciałem jego przyjaciela o to zapytać w Buenos Aires (1982 r., Puiggrós już nie żył), ale to był czas nowej dyktatury i on bał się rozmawiać – nawet w czytelnicy Archivo Nacional – z kimkolwiek zza żelaznej kurtyny (wrzesień 1981 r.), choć okazałem mu list polecający od znanego mu Argentyńczyka na emigracji w RFN. To przypominało „nasz” stalinizm. Autor opisuje oparcie Montoneros w środowiskach intelektualistów, zarówno w Argentynie, jak i na wychodźstwie. W tym samym rozdziale czytamy też o kontrwywiadowczej penetracji przez rekrutowanie tajnych współpracowników, operacji opisanej jako nieudana. Tymczasem działalność Montoneros przyciągała uwagę i nawiązywały się przez to kontakty z innymi organizacjami. Istnienie wspólnego wroga sprzyjało rodzeniu się wspólnoty celu. Ale nawet na emigracji istniała

tajna działalność Montoneros. Pojawiły się też konflikty w łonie organizacji. Przeniesienie się kierownictwa na Kubę jedności nie umocniło.

Rozdział drugi zaczyna się odnotowaniem hawańskiej decyzji Komitetu Centralnego Partido Montonero (październik 1978 r.) o Kontrofensywie. Miała być oczywiście prowadzona w Argentynie. I do Argentyny należało w tym celu powrócić. Autor podkreśla formalizm jednomyślnej decyzji w tej sprawie, gdy faktycznie istniała duża różnica w podejściu do problemu powrotu, między ścisłym kierownictwem (*cúpula partidaria*) a większością pozostałych członków. Większość powrotu się obawiała. Przywódcy nie bali się, a przynajmniej o tym publicznie nie mówili. Okrutne zaś represje pamiętali wszyscy. W doktrynie Montoneros istniały dwie formy walki z dyktaturą: Resistencia i Contraofensiva. Obydwie definiowano jako formy obronne wojny rewolucyjnej, ale Contraofensiva dopuszczała przeprowadzenie kontrataku. Jednak nawet w kierownictwie Montoneros istniał spór: czy Contraofensiva to akcja wyłączna Montoneros, czy nazwa stanu rzeczy powszechniejszego w kraju – z Montoneros w środku albo nawet na czele? W każdym razie, z Ejército Montonero wyodrębniono Las Tropas Especiales de Agitación pod dowództwem numeru cztery w kierownictwie (Mendizábal). Te oddziały (*tropas*) miały zakłócać przekaz urzędowy i wprowadzać alternatywny przekaz telewizyjny w przewidywaniu masowych akcji strajkowych, a ponadto prowadzić Radio Liberación TV, z materiałem dla głównych gazet. Las Tropas Especiales de Infanteria (pod kierownictwem Raula Yágera, numeru trzy) miały prowadzić jako piechota (*infanteria*) masowe zamachy na rządowych funkcjonariuszy od polityki gospodarczej. Systematycznie opisano taktykę działania całej Kontrofensywy. Rozdzielono zadania i stanowiska dla osób powracających. Autor dokładnie opisuje te przygotowania jako niezadowolające, zwłaszcza w Kanadzie, Boliwii, Peru, Wenezueli, Panamie. Opisuje rozterki znanych aktywistów.

W rozdziale trzecim znajdujemy m.in. opis trzymiesięcznych szkoleń w Libanie i Syrii – w obozach palestyńskiej organizacji Al-Fatah. Szkolono Montoneros z Madrytu i stolicy Meksyku. Autor omawia też przypadki dysydentów, już wcześniej sygnalizowane.

Rozdział czwarty omawia rozdarcie między posłuszeństwem i zdradą w grupie propagandystów, z której wyłonił się Peronismo Montonero Auténtico. Przywódcy tego nowego ruchu (Rodolfo Galimberti i Juan

Gelman) ogłosili program w paryskim „Le Monde” (25 lutego 1979 r.). Nie chodziło jednak o zdradę jako kolaborację z reżimem, lecz o różnice programowo-taktyczne pośród Montoneros, o zdradę ideałów, może też o ambicje, a wszystko na sygnalizowanym już tle sporu o realizację Kontrofensywy i może przede wszystkim jako protest przeciw „brakowi demokracji” wewnątrzpartyjnej. Rozłamowców jednak oskarżano omalże o kolaborację (*complicidad*) z dyktaturą. „Krew przelana negocjacje wyklucza” – cytuje autor. Wewnętrzny konflikt utrudniał prowadzenie Kontrofensywy. Autor omawia działania agitatorów, korzystając z relacji. Ich weryfikacji nie omawia, może tego nawet nie prowadził. Temat pojawia się jednak, ponieważ niektórzy bojownicy uskarżają się, że w organizacji nie analizuje się wyników akcji. A straty wśród Montoneros są duże, także w krajowej grupie kierowniczej: morderstwa, porwania, zaginięcia. Ważne, że nawet ci, co taktykę kwestionują, mówią o wysokim morale i poświęceniu oraz gotowości do uzgodnienia dalszych działań. Nie były one łatwe. Nawet kontakty były niebezpieczne. Niejeden nie mógł w panującym stanie niepewności i podejrzliwości wynająć w Buenos Aires mieszkania, bał się zakradać do strzeżonych opuszczonych domów, żył trzy miesiące dosłownie na ulicy, żeby nie narażać swoich policyjnie obserwowanych rodziców. Montoneros prowadzili walkę na śmierć i życie. Niejeden Europejczyk im pomagał. Pewien historyk przywiózł im (?) z RFN w sierpniu 1982 r. pięć zaszytych w walizce fałszywych paszportów argentyńskich z RFN-owskimi wizami i 10 tys. dol. w pasku do spodni. Ale komu to przywiózł? Dla własnego bezpieczeństwa nie był dokładnie informowany i niczego wielce obciążającego nie mógłby zeznać. Zgłosił się po to do hotelu człowiek w argentyńskim mundurze wojskowym, rozpoznany na podstawie fotografii widzianej przez wspomnianego historyka przed odlotem. Opis tej sprawy ułatwia zrozumienie warunków działania pod rządami wojskowymi w Ameryce Łacińskiej. Historyka ostrzeżono, żeby uważał na samochody marki Taunus. Na śródmiejskiej ulicy bez ruchu samochodowego, calle Florida, nasz historyk został przez dwóch panów wzięty delikatnie pod rękę i bez specjalnej przemocy wsadzony do taunusa na ulicy bez ruchu samochodowego. Nałożono mu ciasną opaskę na oczy. Panowie rozmawiali między sobą półsłówkami i to w lumpenproletariackim *lunfardo*, więc historyk znający hiszpański literacki prawie niczego nie rozumiał. W niewielkiej sali pachnącej szpitalem położono go na jakimś niewysokim, twardym blacie.

Czy był w szkole marynarki wojennej, osławionym miejscu tortur? Przez opaskę poczuł jakieś obmacywanie okolicy oczu. Zaczął się bać. Ścisnął powieki. Nagle poczuł sączący się przez opaskę płyn. Wtedy mocno już przestraszony zrobił coś, co go samego zaskoczyło. Zażądał niezwłocznego powiadomienia ambasadora RFN o tym zatrzymaniu. A trzeba tu zaznaczyć, że podróżował na paszporcie PRL i jego oprawcy na pewno o tym wiedzieli. Długo się teraz upewniali, że chodzi o ambasadora RFN. Ale w końcu zamilkli. Po bardzo wielu długich minutach trzasnęły jakieś drzwi i mężczyznę delikatnie zdjęto ze stołu. Nadal z opaską na oczach został wyprowadzony do samochodu. Po drodze dłużej tym razem trwającej stanęli wreszcie, bez słowa zdjęli mu opaskę i wypuścili. Opaski mu dać nie chcieli. Stał wolny przed hotelem Nogaro, w którym mieszkał jako stypendysta zachodnioniemieckiej Fundacji Alexandra von Humboldta. Rodzinie o tym nie opowiadał, żeby nie zdradzić się jako człowiek lekkomyślny. Ale chyba jednak to zatrzymanie nie miało nic wspólnego z jego transportem. Chyba wystarczył paszport PRL i podróżowanie w polskim stanie wojennym z Frankfurtu do Buenos Aires. Tak też sądził argentyński filozof Ernesto Garzón Valdés, który owego historyka z bagażem wyprawiał. Uspokajał po jego powrocie do Bad Godesberg: Oni tylko chcieli się wykazać czujnością, ale zaniepokoiło ich powołanie się na ambasadora niemieckiego, szefowie nie chcieli komplikacji... Być może. A gdyby się ów historyk na tego ambasadora nie powołał? Do dziś nie lubi badań okulistycznych, choć rozumowanie kontrfaktyczne stosuje.

W rozdziale piątym opisano zamachy, których dokonywała *infanteria*. To była działalność ortodoksyjna Montoneros. Zamachy miały w 1979 r. wywołać ludowe powstanie. Było tych zamachowców czterdzieści. Stale zmieniali miejsca pobytu. W większości nie znali się wzajemnie, ale granicę przekraczali trójkami, o miejscu i czasie decydowali dowódcy. Eliminowano komunikację horyzontalną między grupami, żeby ograniczyć penetrację. Na przykład jeden z nich miał wylecieć z Paryża. Przedtem jechał do Lille, tam się meldował w hotelu fałszywym dokumentem tożsamości, wracał do Paryża. Wylatywał, znów z innym dokumentem, ale w São Paulo zmieniał go ponownie. Autobusem (*colectivo*) docierał do granicy argentyńskiej w okolicach wodospadu Iguazú. Przepływał łodzią Parane, jak typowy tam przemytnik, do Misiones. Stamtąd miał już tylko 1200 km do Buenos Aires. Samolotem – nie, autobusem bezpieczniej. Tak

podróżuje tam biedota. Ale trzeba uważać, bo rozmowy są powszechne, także zmiany miejsc. W autobusie siedzi policjant w cywilu. Miałem taką sąsiadkę od Buenos Aires do Posadas, nieustannie wypytującą. Byłem pewien, że to agentka, gdyż przypadkiem widziałem, jak ją dowieziono na dworzec autobusowy. Członek Montonero docierał do Buenos Aires i tam wysiadał już na przedmieściu, nie na dworcu. Musiał znaleźć znanego sobie kolegę. Mieli dokonać tego samego dnia zamachów na dwóch znanych polityków – taki efekt wzmacniający sygnał do opinii publicznej. Jego kolega doleciał samolotem, ale w Misiones jego towarzyszka została rozpoznana przez taksówkarza mającego ich zawieźć na lotnisko. Ograniczył się jednak do odmowy zabrania ich. Nie zadenuncjował. Rozpoznał ją, gdyż pochodziła z Posadas, stolicy Misiones z lotniskiem. Błędem było więc wyznaczenie jej takiej trasy przekraczania granicy. Co więcej, Montoneros mieli mobilizować robotników dużego miasta, ale nie znali ani jednego robotnika osobiście. Liczyli więc na demonstracje uliczne, które by to ułatwiły. Demonstracji nie było. Oczekiwali strajków, żeby tam dotrzeć. O strajkach było cicho. W tej sytuacji do Buenos Aires zjechali w sierpniu 1979 r. delegaci na Conferencia Interamericana de Derechos Humanos. Nie opuszczali luksusowego hotelu. Jednak nie o prawach człowieka rozmyślali Argentyńczycy. Rozprawiali o piłce nożnej. Od niedawna byli przecież mistrzami świata. I mistrzami juniorów z Japonii. Wyłynął Diego Maradona. Mimo to protesty przeciw dyktaturze istniały pod powierzchnią życia publicznego, Madres de Plaza de Mayo były stale aktywne. Montoneros czuli jednak, że nikt na ich sygnał nie czeka. Kraj nie był gotowy. Narastała wśród nich frustracja i strach przed uwięzieniem i torturami. Dnia 7 listopada 1979 r. Montoneros przystąpili do akcji, ale nie zdołali zabić ministra finansów (Juana Ernesto Alemanna). Pięcioro z nich zginęło, dwoje potem ujęto i zakatowano. Ale innych zamachowców nie ujęto (nieudany zamach na wiceministra finansów Guillermo Kleina i udany na prezesa Banku Kredytowego Francisco Soldatiego). Autor opisuje też rozmyślanie o porzuceniu nierównej walki i późniejszą drogę z Argentyny jednego z Montoneros. Dociera do Madrytu i tam zwraca pieniądze przeznaczone na akcje. Autor pisze o jego relacji po 40 latach, w której Montonero nie obwinia nikogo. Życie członków Ejército toczyło się wokół projektowania zamachu, wykonywania zamachu, zacierania śladów. Jednocześnie trzeba było stawić czoła oskarżeniom o terroryzm. Nie rewolucjonizm.

To stawało się problemem. Pojawiły się postawy opowiadających się za działalnością polityczną, ale działalność zbrojna ją uniemożliwiała.

Rozdział szósty poświęcony jest ocenie Kontrofensywy i nowemu rozłamowi. Podstawowe cele pozostawały na papierze, zamachy były rzadkością, rosła natomiast liczba ofiar z szeregów Montoneros. W łonie organizacji krystalizowała się postawa przeciwna militaryzmowi i awangardyzmowi (Documento de Madrid, grudzień 1979). Sygnatariusze nie przebywali w Argentynie 1979 r. Ostatecznie przyczynili się do powstania „drugiej dysydencji”. Pierwszą był wspomniany Peronismo Montonero Auténtico. Teraz powstała formacja Montoneros 17 de Octubre, nazwą nawiązująca do dnia, kiedy Perón wygłosił na Plaza de Mayo swoje pierwsze wielkie przemówienia programowe (1945 r.). Auténticos sięgali do źródła. Ujawnili się w Nikaragui (po zwycięstwie sandinistów) i w kwietniu 1980 r. w stolicy Meksyku. Nie odrzucali użycia siły, ale domagali się wiązania go z wielkimi protestami społecznymi (których zorganizować nie byli w stanie). Działali pod wrażeniem wysokich strat, Montoneros zamordowanych i zaginionych, w tym licznych dowódców, a także braku oczekiwanych objawów mobilizacji społecznej. Masy nie słuchały wezwań do działania i nawet nie reagowały działaniem na wiadomości o ofiarach. Natomiast kierownictwo (*conducción*) zareagowało na Dokument madrycki krytyką... reformizmu. Enrique Tandeter, akademik argentyński przejazdem w Warszawie 1997 r., tłumaczył mi, że „to nie koniec”. Nie pytałem go, co uzyskał, co zamierza dostać w Moskwie albo Warszawie czy Pradze. Było oczywiste, że „uniwersytet” występuje przeciw dyktaturze wojska i pośredniczy w kontaktach.

Rozdział siódmy zawiera analizę faktów zaistniałych w roku 1980 i przedstawia „el final de Montoneros”. Mimo strasznych ofiar i krytyki kierownictwo Montoneros uznało wyniki działań prowadzonych w 1979 r. za sukces i postanowiło Kontrofensywę kontynuować w roku 1980, powołując się przy tym na doświadczenia sandinistów.

W takiej serii zdarzeń jak walka Montoneros i działania sił policyjnych nieuniknione są zdarzenia przypadkowe. I wszystko wskazuje na to, że to właśnie przez przypadek – wielki pożar w sąsiednim składzie mebli wywołał detonację granatów w pobliskim pomieszczeniu – kontrwywiad wojskowy wykrył magazyny Montoneros (grudzień 1979). Ale wojsko upubliczniło to znacznie później. Tymczasem do magazynu wysyłani są kolejni Montoneros. Wojsko ich zamyka. Wkrótce dochodzi



do ujęcia wszystkich członków nowej zmiany zamachowców Las Tropas Especiales de Infanteria, gdy tylko przekroczyli granicę, oraz do pojmania kolejnego członka kierownictwa (Horacio Campiglia). To uniemożliwiło kontynuowanie walki zbrojnej. Odtąd stosowano tylko inne formy, ale Las Tropas Especiales de Agitación zastąpiono formacją Unidades Integrales z nieco luźniejszymi rozkazami. Wtedy doszło też do zacieśnienia szeroko w książce opisanej współpracy wojskowych argentyńskich z wojskowymi innych państw latynoamerykańskich i tym samym ograniczenia ruchu oraz poszerzenia infiltracji. Czy te fakty były powiązane? Autor jest przekonany, że część informacji wojsko wydobyciło torturami. Montoneros nie zdołali wychwycić infiltracji, jeśli w ogóle była skuteczna.

„Konkluzje” są długie (20 s.). To nie jest posumowanie rozdziałów, ponieważ pojawiają się wątki nowe. Montoneros poparli rząd wojskowy w konflikcie o Malwiny (Falklandy). Co do zamachów, ich ocena musiała być funkcją istnienia represji i oskarżeń o terroryzm, cenzury prasowej i społecznego odrzucenia metody zamachu (żeby zabić). Większość członków kierownictwa wróciła do Argentyny wchodzącej w proces rozwijanej przez rząd wojskowy dyskusji politycznej. Większość została zamordowana (Yäger, Pereira, Rossi, kwiecień 1983). Za granicą pozostawał Firmenich. W tym czasie opozycjoniści argentyńscy uaktywniają się w Europie Zachodniej. Od siebie mógłbym dodać relację z rozmowy z przyszłym prezydentem Raúl'em Alfonsínem (od lat w Unión Civica Radical) na konferencji w Augsburgu (1982), kiedy pytał o formy działania naszej Solidarności. Autor szeroko omawia też inny wątek w rozdziałach ledwie poruszony: postawy członków kierownictwa Montoneros w okresie pobytu za granicą. Ważna jest teza, że Kontrofensywa pełniła też funkcję czynnika umacniającego pozycję kierownictwa w organizacji, choć przebywało ono za granicą. Z kolei motywacje do powrotu i uczestniczenia tam w Kontrofensywie bywały rozmaite. Różne też powody skłaniały niektórych do odmowy. Te złożone wywody „Konkluzji” czytelnik musi sam przeczytać. A jaki ustrój wprowadziliby Montoneros po swej udanej rewolucji? Tu autor jest oszczędny i pozwala się domyślać, że jakąś formę peronizmu, populizmu z autorytarnymi cechami, ale otwartego na świat i uzupełnionego o nowo poznane doświadczenia zagraniczne. Trudno się tej powściągliwości kierownictwa dziwić. Wszak nie chcieli nawet podać liczby Montoneros uwięzionych, zabitych,

zaginionych, ani ogłosić choćby jednego zdania samokrytyki. O finansowaniu też mowy nie było i autor zachowuje w tej sprawie dyskrecję. Nie wspomina o wczesnych akcjach „ekspropriacji”, znanych z prasy („Bunge i Born wypłacili okup US\$ 60 mln w gotówce?”, J. Kandell, *Argentine Ransom Is Put at \$60 Million*, „New York Times”, 21 czerwca 1975 r.). Lata tajności i tak się przejawiały. Byli za to gotowi uczestniczyć w polityce przyszłych rządów cywilnych. To jednak byli przede wszystkim politycy.

Książkę zamyka „Epilog. Pięćdziesiąt lat później”. „Nie rekonstruujemy Montoneros”, oświadczają trzej członkowie byłego kierownictwa, po raz pierwszy podpisując coś wspólnie (2020 r.) – Mario Firmenich, Roberto Perdia, Fernando Vaca Narvaja. Wystąpili z tym w 50. rocznicę zastrzelenia Fernando Abal Mediny i Carlosa Gustavo Ramusa, współzałożycieli Montoneros, porywaczy Aramburu. Ponownie wysuwają (s. 333) hasło programowe: *Liberación o Dependencia*, „wyzwolenie albo zależność” (zob. R. Stemplowski, *Zależność i wyzwanie. Argentyna wobec rywalizacji Wielkiej Brytanii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych, 1930–1946*, wyd. I, 1975; wyd. II, 2014). Montoneros mieli atrakcyjne hasło, ale program jego realizacji był wielce dyskusyjny.

Ta książka z kolosalną liczbą opisywanych faktów i wymienianych ludzi pomaga zrozumieć dzieje państw Latynoameryki w XX w. Książkę można traktować jako opis zmagania o kształt latynoamerykańskiego republikanizmu stosunkowo krótkotrwałego w warunkach głębokich nierówności społecznych, a zarazem tło stosunku rządu argentyńskiego i Argentyńczyków do innych państw (wojna o Falklandy/Malwiny, rywalizacja z Chile i Brazylią etc.), zwłaszcza USA i pozostałych państw dominujących Zachodu.